

O konsekwencjach polityki amerykańskiej wobec Europy i sojuszników i możliwych strategiach dla Polski

S&F Strategy&Future

18.02.2025



Tutaj powinien być materiał audio

Marek Stefan

O konsekwencjach polityki amerykańskiej wobec Europy i sojuszników i możliwych strategiach dla Polski

Odchodząc od strategii prymatu, Ameryka Trumpa przeistacza się w „zwykłe” mocarstwo, „największego drapieżnika w dżungli”, który nie będzie się wahać przed użyciem swoich przewag, by wymusić na pozostałych państwach w systemie międzynarodowym zachowania zgodne z oczekiwaniami Białego Domu. Brak jakichkolwiek nawet fasadowych zasad legitymizujących porządek globalny sprawia, że sojusznicy i partnerzy Ameryki, zaniepokojeni o swoje bezpieczeństwo, będą wybierali różne strategie układania sobie relacji z Waszyngtonem.

Wypowiedzi nowego szefa Pentagonu Petera Hegsetha, który podczas swojej niedawnej wizyty w Polsce wskazywał, że „amerykańskie siły zbrojne nie będą w Europie na zawsze”, wskazują, że nowa administracja przygotowuje się do rewizji swojej strategii zaangażowania w Europie.

Z kolei sekretarz stanu Marco Rubio w niedawnej rozmowie z dziennikarką Megyn Kelly powiedział: „Kraje NATO powinny płacić wystarczająco dużo na obronę, a nie polegać na USA. Myślę, że w dłuższej perspektywie powinniśmy przedyskutować [z sojusznikami w NATO – przyp. M.S.], czy USA powinny stać na czele zapewniania bezpieczeństwa w Europie – czy raczej pełnić funkcję zabezpieczenia wspierającego (ang. *back stop*)”.

Naciski ze strony Ameryki wobec sojuszników europejskich w kwestii konieczności zwiększenia przez nich

wydatków na obronność mają długą historię, sięgającą jeszcze zimnej wojny. Teraz jednak nowa administracja z rosnącą w siłę grupą zwolenników „powściągliwości” w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa może przejść od słów do czynów i rozpocząć proces ograniczania wojskowej obecności przede wszystkim na dwóch teatrach geostrategicznych: w Europie i na Bliskim Wschodzie.

Ma to związek także z rozpoczynającymi się rozmowami dyplomatycznymi między Waszyngtonem a Moskwą w związku z próbą zakończenia tej fazy wojny na Ukrainie. Sprzeczne komunikaty wysyłane przez różnych członków republikańskiej administracji w kwestii włączenia do rozmów z Rosją europejskich państw NATO, a nawet samej Ukrainy, lub wykluczenia ich z tych rozmów również nie budują poczucia bezpieczeństwa wśród amerykańskich sojuszników. Ponadto, nałożone już przez prezydenta Trumpa cła na stal i aluminium, a także groźba kolejnych celów wymierzonych w europejski sektor motoryzacyjny sprawiają, że relacje transatlantyckie znalazły się na rozdrożu. W nowych wielobiegunowych warunkach geopolitycznych, z którymi Stany Zjednoczone zaczynają się powoli godzić, administracja Trumpa wciąż w swoistym „hegemonistycznym odruchu” stara się dyscyplinować po swojej myśli partnerów i sojuszników na całym świecie. Część z nich już wdrożyła strategię dostosowania się do nowej rzeczywistości i demonstruje asertywną postawę wobec Amerykanów, która pozwoli im prawdopodobnie zająć lepszą pozycję wyjściową w rozmowach o dalszych relacjach ze Stanami Zjednoczonymi i warunkach wzajemnego partnerstwa czy sojuszu.

Wobec Ameryki, prezentującej gotowość do osłabienia swoich gwarancji bezpieczeństwa i używającej cel i taryf w celu ochrony własnego rynku, partnerzy i sojusznicy Waszyngtonu mogą wybrać kilka możliwych strategii.

Po pierwsze, mogą dążyć do „kotwiczenia” amerykańskich interesów w regionie poprzez demonstrowanie chęci jeszcze bliższego sojuszu, obietnicy zakupu większej ilości uzbrojenia ze Stanów Zjednoczonych czy innych produktów, a także dostosowania swojej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa do priorytetów Waszyngtonu choćby poprzez popieranie amerykańskiej polityki rywalizacji i powstrzymywania Chin. Ten rodzaj strategii wydaje się optymalny z punktu widzenia znacznej części polskich elit politycznych, ale dotyczy to także innych państw wschodniej flanki NATO, w tym krajów bałtyckich, a w Azji Tajwanu.

Jednak oparcie polityki państwa wobec Ameryki wyłącznie na tej strategii może się okazać krótkowzroczne i stworzyć w Waszyngtonie przekonanie, że ich partner postawił wszystko na jedną kartę i zamknął sobie wszelkie alternatywne opcje. Administracja Trumpa może zatem umocnić się w przekonaniu, że taki sojusznik tak czy inaczej podąży za polityką Waszyngtonu.

Problem z tą strategią polega również na tym, że może być ona paradoksalnie odrzucona przez Białą Dom. Jej sednem jest bowiem ściślejsze uwiązanie Stanów Zjednoczonych w relacje z danym sojusznikiem de facto wzmocnienie amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa. Wydaje się, że na taki scenariusz rozwoju wypadków administracja Trumpa nie ma apetytu. Zatem strategia „kotwiczenia”, którą zdaje się preferować znaczna część elit politycznych w Polsce (szczególnie prawa strona rodzimej sceny politycznej, choć nie tylko, widać to u szefa MON o zakupach uzbrojenia z USA jako „polisie ubezpieczeniowej”), może okazać się kontraprodukcyjna.

W tym miejscu należy poczynić pewną uwagę. Otóż nie można zupełnie wykluczyć scenariusza, o którym pisał niedawno w „Rzeczpospolitej” Marek Budzisz, czyli przesunięcia przez Amerykanów na wschodnią flankę, w tym do Polski, części sił stacjonujących w Europie Zachodniej. Paradoksalnie taka decyzja mogłaby ponownie „uśpić” polskie elity polityczne, które zamiast szykować państwo na wariant funkcjonowania w warunkach braku amerykańskiej protekcji, mogą uznać, że sytuacja bezpieczeństwa Polski uległa poprawie. Byłoby to niczym więcej niż mirażem. Istnieje bowiem wysokie ryzyko, że w sytuacji prawdopodobnego kryzysu w Azji Wschodniej Pentagon mógłby nagle przenieść gros tych sił na Pacyfik. Nie liczymy zatem na trwałość takiego rozwiązania, jeśli dojdzie ono do skutku.

Alternatywą wobec „kotwiczenia” jest **obranie drogi ku względnej „samodzielności strategicznej”**. Strategia ta charakteryzuje się gotowością do budowy możliwie niezależnych od Amerykanów zdolności wojskowych i przemysłu zbrojeniowego, działaniem na rzecz kształtowania odporności własnego państwa, aktywną polityką w najbliższym otoczeniu i budową narzędzi do realnego wpływania na sytuację bezpieczeństwa w regionie (zdolność do lokalnej projekcji siły, strategia aktywnej obrony itd.).

Elementem tej strategii jest także demonstrowanie przez państwo jej realizujące gotowości do odgrywania roli potencjalnego dostawcy bezpieczeństwa w swoim regionie, jak również dysponowanie bronią nuklearną lub sygnalizowanie gotowości do wejścia w jej posiadanie w pewnych okolicznościach wzorem Korei Południowej.

Wśród sojuszników i partnerów Ameryki nie brakuje krajów, które już dawno weszły na ścieżkę samodzielności strategicznej. To między innymi Turcja Erdoğan, z własnymi ambitnymi firmami przemysłu zbrojeniowego i aktywnie kształtująca własne otoczenie w regionie (vide polityka na Kaukazie Południowym czy wobec Syrii i we wschodniej części Morza Śródziemnego oraz w Afryce Północnej). Innym przykładem jest partner Ameryki w Azji Południowej – Indie. New Delhi nie tylko posiada własny arsenał jądrowy, ale w ostatnich latach coraz częściej wchodzi w rolę potencjalnego dostawcy bezpieczeństwa wobec państw Azji Południowo-Wschodniej, czego przejawem jest aktywne zawieranie kontraktów z Wietnamem, Malezją, Filipinami czy za chwilę także

Indonezją na dostawy indyjskiej broni (m.in. pocisków naddźwiękowych BrahMos). Podobną politykę zaczęła uprawiać także Japonia, która z błogosławieństwem Waszyngtonu w ostatnich latach samodzielnie buduje partnerstwo bezpieczeństwa w regionie z Australią, Indiami i Filipinami, a tym ostatnim coraz chętniej sprzedaje także własne systemy uzbrojenia. Japonia jest również potencjalnym kandydatem do zdobycia własnej broni jądrowej, posiadając do tego wszelkie niezbędne elementy. Wśród państw europejskich względną samodzielnością strategiczną dysponuje Francja. Na Bliskim Wschodzie modelowym przykładem realizowania samodzielności strategicznej i na tej podstawie budowania relacji ze Stanami Zjednoczonymi jest polityka Izraela.

Polska, decydując się na wdrożenie samodzielności strategicznej, powinna tak jak Korea Południowa rozpocząć publiczną debatę na temat własnego programu broni jądrowej, a także rozważyć dążenie do osiągnięcia stanu latencji jądrowej, czyli sytuacji, kiedy dane państwo posiada wszelkie niezbędne elementy do zbudowania własnej broni jądrowej i może tego dokonać, kiedy tylko się na to zdecyduje.

Dążenie do samodzielności strategicznej wymagać będzie także aktywnej polityki w regionie i budowania partnerstw w zakresie obronności i bezpieczeństwa z państwami takimi jak Ukraina, a także Finlandia i Szwecja oraz Turcja. Mowa tu przede wszystkim o współpracy przemysłów zbrojeniowych w celu zmniejszania zależności w tym zakresie od Stanów Zjednoczonych.

Trzecim rodzajem strategii jest hedging, czyli polityka wielowektorowa. Sojusznicy i partnerzy Ameryki, niepewni postawy i decyzji administracji Trumpa wobec nich, starają się utrzymywać lub odmrażać relacje z potencjalnymi adwersarzami, licząc na choćby taktyczne odprężenie w dotychczas napiętych relacjach. W Europie formą hedgingu, jak również w pewnym sensie dążności do samodzielności strategicznej, jest udział w rozmowach o ściślejszej integracji w ramach Unii Europejskiej.

Warto zwrócić uwagę, że azjatyccy sojusznicy Ameryki, jak Japonia i Australia, w ostatnich miesiącach podjęli działania na rzecz odprężenia dyplomatycznego w relacjach z Chinami. Podobną politykę przedsięwzięły także Indie. Poszukiwanie przez te państwa taktycznego *detente* z Pekinem nie zwiastuje żadnego odwrócenia sojuszy. Jest raczej próbą poszerzenia sobie pola manewru w rozmowach i negocjacjach z Ameryką Trumpa, która – grożąc swoim sojusznikom ograniczeniem zobowiązań w zakresie bezpieczeństwa czy uderzeniem poprzez cła w ich handel – musi brać pod uwagę, że wówczas Japonia, Indie oraz Australia mogą wzmocnić swoje wysiłki na rzecz pogłębienia relacji gospodarczych z Chinami.

Jeśli chodzi o europejskich sojuszników Waszyngtonu, w tym także Polskę, to również istnieje możliwość zagrania „chińską kartą” w relacjach z Amerykanami. Bruksela i Komisja Europejska już sygnalizowały publicznie gotowość do ściślejszej współpracy handlowej z Państwem Środka. Działania w tym kierunku powinny być przemyślane i wzięte pod uwagę przez elity polityczne w Warszawie, jeśli te zdecydują się na wdrożenie tej strategii.

Formą hedgingu byłoby także zademonstrowanie przez rząd w Warszawie gotowości do aktywnego udziału w procesie dalszej integracji europejskiej i kształtowania go oraz poparcie dla asertywnej polityki handlowej Brukseli w odpowiedzi na amerykańskie cła.

Wybór określonej strategii jest oczywiście uwarunkowany jej celami. Te na zupełnie podstawowym poziomie są jednakowe dla każdego państwa. Są nimi przetrwanie oraz zachowanie i w miarę możliwości zwiększanie własnej podmiotowości w określonej sytuacji międzynarodowej. Które z powyższych strategii wydają się zatem z tego punktu widzenia najlepsze dla państwa polskiego w obecnych realiach geopolitycznych?

Wydaje się, że Rzeczpospolita powinna wzorem państw takich jak Turcja obrać kurs na względną samodzielność strategiczną z elementami hedgingu w celu poszerzenia pola manewru w potencjalnych negocjacjach swojego statusu i formy relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Biorąc pod uwagę obecny stan państwa polskiego, nie będziemy w stanie gwałtownie wejść na tę drogę. Przeszacowanie swoich możliwości na wstępnym etapie procesu dostrajania państwa do samodzielności strategicznej grozi poważnymi konsekwencjami. Konkretnie rzecz ujmując, „przeszarżowaniem” w obecnych realiach byłoby na przykład wysłanie polskiego kontyngentu na Ukrainę w ramach jakiejś europejskiej misji stabilizacyjnej bez amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa. To ruch, na który nie możemy sobie teraz pozwolić. Dlatego dążąc do samodzielności strategicznej, należy w pierwszej fazie posiłkować się w znacznym stopniu strategią hedgingu, chcąc zyskać potrzebny czas na budowę odpowiedniego potencjału i zdolności państwa, szczególnie w wymiarze wojskowym i polityki zagranicznej.

Wielkie pytanie brzmi, ile tego czasu mamy i czy wystarczająco...

Strategia ta wymaga bowiem wysiłku reformy Rzeczypospolitej i jej instytucji, a także wymiany kierownictwa politycznego i szeroko pojętych elit. Te obecne, zdają się nie być bowiem zdolne do funkcjonowania w obecnych realiach bezpieczeństwa. Stary świat „końca historii” odszedł w przeszłość. Czas oswoić się z nową/starą międzynarodową rzeczywistością, gdzie podstawową formą „gwarancji bezpieczeństwa” jest samopomoc.